Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 9 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 132

Goście pili, bawili się, szaleli!...

Olbrzymi rachunek zapłacił za nich ...biedny muzyk.

„Bogaty obszarnik" zwrócił mu dług... wekslem, który został zaprotestowany.

Muzyk z rozpaczy dostał pomieszania zmysłów.

Było to dosyć dawno, bowiem, zdaje się, że w końcu lutego. Do jednej z tutejszych pierwszorzędnych restauracji przybyło liczne towarzystwo, złożone częściowo z łodzian, częściowo zaś z ludzi przyjezdnych, którzy pragnęli w sposób uroczysty oblać zamknięcie i likwidację łódzkiego oddziału pewnego banku, **posiadającego niby odcień polityczny, a jednak zajmującego się wyłącznie nieomal spekulacją walutową w okresie inflacji.**

Towarzystwo zajęło cały róg dużej sali i kazało serwować sobie wykwintną kolację. Na stole znalazły się wszelkiego rodzaju najdroższe delikatesy, zakąski, wódki i likiery, kucharz pocił się w kuchni nad najbardziej pomysł. potrawami, które goście zalewali później suto winami przedniej jakości. Widocznie jednak same przyjemności podniebienia nie wystarczały zamożnym gościom. Zawołali sobie muzykę i kazali rżnąć od ucha, co dusza zapragnie **zupełnie na wzór dawnych czasów, kiedy przyjeżdżali tu kupcy rosyjscy, i ogromne swe tranzakcje zalewali na dodatek alkoholem.** Kelnerzy otaczali tak miłych gości specjalnemi względami i uwijali się jak szaleni, znosząc raz po raz z bufetu i z kuchni olbrzymie stosy napojów i jadła.

I byłaby jeszcze uczta trwała do rana, gdyby przezorny gospodarz nie rzucił po godzinie okiem na wzrastający z ogromną szybkością rachunek, **a kiedy suma dosięgła do 1000 złotych zwrócił się do znajomej mu osobistości, jednego z gości, znanego łódzkiego finansisty.**

— Przepraszam pana bardzo, ale czy nie zechciałby mnie pan powiadomić, kto za to wszystko będzie miał płacić?

Gość zastanowił się nieco i po chwili odrzekł.

— Nie wiem, sam zadaję sobie to pytanie od dłuższego czasu. Wobec takiej sytuacji gospodarzowi nie pozostawało nic innego, jak zabronić kelnerom podawania nadal i oczekiwać cierpliwie na zapłacenie rachunku.

Jak się okazało później, pan D., świeżo upieczony polityk, który od dłuższego czasu wyrobił sobie opinję bogatego właściciela ziemskiego, zapytał o przyczynę, dla której kelnerzy nie wypełniają zamówień. Gospodarz lokalu powiedział, że nie zna obecnych panów, a wobec tego, że rachunek dosięgnął bardzo wysokiej kwoty, prosi o uregulowanie przynajmniej dotychczasowej jego części.

— Nie mam pieniędzy, odpowiedział pan D., ale oto są moje weksle.

— Za weksle dziękuję, i proszę natychmiast o pieniądze.

W tej chwili do rozmowy wmieszał się jeden z muzyków i począł przysięgać na wszystkie świętości, iż zna gości jako bardzo zamożnych ludzi, którzy napewno zapłacą rachunek, wreszcie uniósł się i odpowiedział, że gwarantuje za całą sumę.

— Chyba nie pańską basetlą odparł gospodarz. I **wówczas urażony muzyk, pan Weńsky, pobiegł do domu i z posiadanych przez siebie zaoszczędzonych pieniędzy przyniósł sumę, wystarczającą na opłatę rachunku. Towarzystwo się obraziło i przeniosło się wraz z muzykantami do innego nocnego lokalu. Tam piło i używano do samego rana, a za wszystko płacił lekkomyślny Wensky, wykładając razem całe 2000 złotych.**

Został istotnie sowicie wynagrodzony za tę usługę, gdyż otrzymał od „bogatego obszarnika" weksel na zł. 5000, z 6-tygodniowym terminem płatności, przyczem wystawcą była jakaś nieznana mu osoba, a pan D. był tylko żyrantem.

Tu kończy się wesoła część opowiadania. Zaczyna się smutna i to bardzo smutna. **Bowiem wielki weksel poszedł do protestu. Okazało się przytem, że wystawca wcale nie istnieje i był jakąś fikcyjną osobą. Hojny żyrant, który lubi, widocznie, pić, jeść i słuchać muzyki, ale nie lubi płacić, odmówił honorowania wekslu.** Rozwiały się wszystkie złudzenia biednego **Wenskego i wpadł w taką straszną rozpacz, że dostał pomieszania zmysłów i dzisiaj znajduje się w szpitalu warjatów.**

— Ależ ta młoda panna, która ma zostać moją żoną jest garbata.
— Może pan mówić głośno: ona jest także głucha!...
Le Rire (Paryż).

Echa niefortunnego występu p. Cynarskiego.

—:o:—

Związek Ludowo-Narodowy domaga się jego dymisji.

Poruszana przez nas niedawno sprawa witania pana prezydenta Wojciechowskiego na dworcu w Łodzi przez pana Cynarskiego, który ubrany był wcale niestosownie do okoliczności, była omawiana wyczerpująco na posiedzeniu tutejszego koła związku ludowo-narodowego.

Pewna część tego stronnictwa uważa, iż w interesie partji leży wycofanie pana Cynarskiego z zajmowanego stanowiska. Pan Cynarski miał rzekomo oświadczyć, iż nie uważa całej sprawy za tak ważną, aby miała służyć za powód do jego dymisji. Tymczasem sprawa jest w zawieszeniu, zajmują się nią zaś centralne władze stronnictwa.

—:o:—

„Mam jeszcze troje dzieci, a w domu niema co jeść".

Tragedja matki i tragedja dziecka.

Wielkie miasto ma zawsze dwa oblicza. Jedno codzienne, zwykłe, drugie zaś widoczne jedynie w cieniach nocy, grzechu i przestępstwa. Łódź nie jest pod tym względem odosobniona i ona bowiem posiada swój Whitehapel i swój świat zbrodni.

Nie ma na całej kuli ziemskiej zakątka, gdzie ludzie żyliby bez grzechów. Dziś jednak przestępczość wzrasta i to niepomiernie wzrasta. Do zwykłych bowiem i codziennych warunków na tle których rodzi się przestępstwa, przyłączyła się ostatnio nędza życiowa szerokich mas.

Tej nędzy właśnie w wielkiej mierze przypisać należy psychozę dzieciobójstw.

Wczoraj przed wieczorem przechodząca ulicą Konstantynowską Marja Cukierman ujrzała przed domem nr 2 małe zawiniątko oparte o [illegible] ulicy. Zawiniątko to wydało się Cukierman owej bardzo podejrzane, podeszła więc bliżej i rozpakowała je. Ku swemu zdumieniu ujrzała wówczas twarzyczkę kwilącego niemowlęcia. W pieluszkach leżała kartka, na której nieszczęsna matka wypisała swą prośbę do nieznanego znalazcy jej dziecka, by zaopiekował się niem troskliwie.

— „Mam jeszcze troje dzieci — a w domu niema co jeść..."

Dobrzy ludzie zaopiekowali się dzieckiem, które ledwie światło dzienne ujrzało, a już zostało parjasem...

Dyr. Szyffman kompletuje zespół teatralny.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu jutrzejszym przybywa do Łodzi dyr. Szyffman w celu nawiązania pertraktacji z personelem artystycznym teatru miejskiego. Rokowania te dotyczyć będą engagement na przyszły sezon teatralny.

Obywatele francuscy skazani w procesie sofijskim

zostali ułaskawieni przez króla bułgarskiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sofja, 8 czerwca

Na skutek interwencji rządu francuskiego, król bułgarski ułaskawił francuzi Legera oraz obywatelkę francuską Nikolowa, którzy skazani zostali przez wojskowy sąd polowy na karę śmierci za spółudział w zamachu na katedrę sofijską. R. B.

Dalszy spadek franka francuskiego

W łonie kartela lewicy istnieją nadal poważne tarcia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 8 czerwca

W dniu wczorajszym zaznaczył się dalszy spadek franka francuskiego.

W południe płacono za dolara 20,57 franka. Po zamknięciu jednak giełdy urzędowej nastąpił adlszy spadek franka. Spadek ten wywołany został podobno różnicą zdań między socjalistami i Pain levem. Caillaux nie chce poczynić ustępstw na rzecz socjalistów i twierdzi, iż sanacja waluty może nastąpić dopiero po zrównoważeniu budżetu. I. S.

Konsolidacja hellenizmu.

—:o:—

Republikanie greccy organizują demokrację i budują republikę.

Rojaliści stracili w społeczeństwie greckim wszelkie wpływy.

Ateny, w czerwcu.

Prof. Sorbony, Anlard, został zaproszony do Aten przez Ligę helleńską praw człowieka w celu wygłoszenia tam dwuch odczytów: jednego na temat republiki, drugiego na temat samej Ligi. Obydwa odczyty odbyły się w sali Teatru Dionizja, które były przepełnione publicznością. Zapał publiczności świadczy bezprzecznie o sile przekonań i poglądów republikańskich. Nawet Zgromadzenie Narodowe przerwało swe posiedzenie, by pozwolić swym członkom i ministrom wysłuchać odczytu francuskiego republikanina.

Ruch republikański w Grecji ma nadewszystko poważny charakter a i większość arystokracji zerwała już również z obcą dynastją, która ściągnęła na Grecję jedną z najtragiczniejszych katastrof historji.

Wysiłek narodu, źle rządzonego przez swych króli i dążenie do zorganizowania się własnemi zasobami wzbudziło głęboką sympatję prof. Aularda, który **cały ten ruch nawiązuje do prastarych tradycji demokratycznych, których kolebką były Ateny przed wiekami.**

Jeżeli republika helleńska zostanie zbudowana na silnych podstawach, będzie to gwarancją dla pokoju europejskiego. Republikanie greccy, którzy mogli dojść do władzy jedynie dzięki gwałtownej rewolucji, posiadają absolutną większość w Zgromadzeniu Narodowem. Nie posiadają oni żadnych szkodliwych zapędów, nie zdradzają ani instynktu wojowniczego, ani megalomanji.

Jednakże opozycja przeciw młodej republice greckiej jest liczebnie dosyć silna. Niema jej wprawdzie w Zgromadzeniu Narodowem, **gdyż podczas wyborów monarchiści nie przedstawili absolutnie list z kandydatami.** Partja republikańska trzyma tu więc prym. Podczas plebiscytu jednakże okazało się, **że istnieje dosyć silna mniejszość opozycyjna, która nie rezygnuje z wygranej i jest gotowa w każdej chwili do konspiracji.** Niejedno z mocarstw zagranicznych byłoby może zadowolone z wybuchu wojny domowej w Grecji.

Ze względu na to niebezpieczeństwo postępują republikanie greccy bardzo ostrożnie i uważnie. Gotowi są w każdej chwili do obrony stanowiska, które potrafi sobie wywalczyć; **ostatnio uciekli się do radykalnego środka wydalania z armji wszystkich oficerów o opinji rojalistów.**

Zgromadzenie Narodowe wypracowuje obecnie republikańską konstytucję wzorowaną na konstytucji francuskiej.

Młoda republika helleńska miała do rozwiązania nader trudny problemat ekonomiczny i socjalny a mianowicie: musiała pomyśleć nad umieszczeniem w kraju i zatrudnić półtora miljona greków, wydalonych z Azji Mniejszej.

Należy wziąć pod uwagę, że Grecja rozporządza szczupłym dosyć terenem i że finanse jej znajdują się w stanie kompletnego chaosu. Dookoła Aten wyrosło z amerykańską wprost szybkością małe miasteczko zbudowane dla emigrantów. Podobno i w Tracji i w Macedonji wyrastają jak grzyby po deszczu takie osiedla dla bezdomnych.

To skonsolidowanie się hellenizmu w nieszczęściu i przy pomocy nieszczęścia jest bądź co bądź dobrą wróżbą dla solidnego rozwoju republiki helleńskiej.

Słynna tancerka p. Bella Sirius jest najpiękniejszą kobietą Skandynawji i gwiazdą Paramount Film. Według opinji rzeźbiarzy jest najlepiej zbudowaną kobietą na świecie.

Dlaczego panny nie wychodzą za mąż?

Mężczyzna powojenny jest triumfującym samcem, na którego polują kobiety—twierdzi psycholog wiedeński.

—:o:—

Kobiety dlatego nie wychodzą za mąż, bo nie chcą — oponują feministki.

Pan Emil Fenouillet ogłosił niedawno na aktualny bardzo temat książkę p. t. „Studjum praktyczne i wyjaśniające w sprawie największego powikłania uczuciowego po wojnie" czyli mówiąc językiem dostępnym dla wszystkich: „Czemu panny nie wychodzą za mąż?"

Autor jednakże nie wywiązał się z zadania. Rozstrzyga problem na korzyść mężczyzn, **widząc w nich triumfujących po wojnie samców, dla których każda zdobycz bez krępujących węzów matrymonjalnych jest dostępna.** Kobiety uważa za istoty upośledzone i chcąc im ułatwić małżeństwo, które uważa za interes życiowy kobiet, pozwala tym nieszczęsnym istotom **uciekać się nawet do niewyszukanych, lecz zato skutecznych środków usidlania mężczyzny.**

Zdaniem jego jest kobieta wiecznie na tropie i w poszukiwaniu męża. **Czyha na niego na five'ach, w modnych salonach, przy biurku firm kupieckich lub bankowych, gdzie pracuje jako urzędniczka, na placu tennisowym, na danglu, na balu, w kawiarni, w uniwersytecie — słowem jest w wyobrażeniu Fenouillet'a mężczyzna wiecznie szczutą zwierzyną.**

Jakże to dalekie od sielanki „Chloe i Dafnis!" Czyżby role tak bardzo się zmieniły?

Pan Fenouillet jest stanowczo w błędzie. Kobieta powojenna nie poluje bynajmniej na męża. Mamy tu oczywiście na myśli kobiety wyemancypowane nietylko salonowo i towarzysko, ale i socjalnie. W Europie zachodniej posiada ten objaw szersze, niż u nas rozmiary. **Nawet bardzo posażne panny garną się do pracy, a z chwilą gdy mają zapewniony wygodny byt żadna siła nie zdoła je zapędzić do ołtarza lub urzędu stanu cywilnego, chyba... że są bardzo zakochane i że lubią jedynie oficjalne sytuacje.**

Czyż warto wychodzić za mąż, aby z posagu opłacić długi mężowskie? Czyż warto wychodzić za mąż, aby znosić kaprysy męża lub cerować mu pończochy i skarpetki? O towarzysza zabaw, flirtu i t. d. nie jest znów tak trudno, jak sądzi pan Fenouillet.

Kobiety powojenne przejęły się powojennym egoizmem mężczyzny. Nie chcą wprowadzać do zakupionego i urządzonego przez rodziców mieszkania przybysza, który dotychczas tułał się po kawalerskich odnajmowanych pokojach i zapragnął nagle wygód i kuchni domowej.

Kobiety są za mądre, by brać pozory za istotę rzeczy i dać się łudzić. Wiedzą, że iluzje prędko mijają, a zostaje smutna codzienność i szarzyzna życiowa.

Praca i samowystarczalność mają być ekwiwalentami i zapełnić życie, które tak urozmaicić sobie może zabezpieczona materjalnie kobieta, wolna od obowiązków małżeńskich.

Rozumie to już wiele kobiet i w czyn wprowadza swoje teorje. Jeżeli ostatnio obniżyła się tak bardzo statystyka małżeństw, to przyczynia się do tego w znacznej mierze wola kobiet.

Panny nie wychodzą za mąż, bo nie chcą!

Feministka.

Czytajcie „Republikę"

Aktor lokalny i aktor międzynarodowy.

—:o:—

Międzynarodowość aktora filmowego

jest najstraszliwszym konkurentem teatru.

Od lat kilkunastu, a w wzmożonem tempie od lat kilku wytworzyły się dwa typy aktora, z których ten świeższy staje się zastraszającym konkurentem aktora dawniejszego, konkurentem groźnym. Walka z nim jest niemożliwa, a jedynym ratunkiem przed klęską jest kapitulacja i przystąpienie do wrogiego obozu.

Dzięki wynalazkowi kina, aktor został podzielony na dwie kategorje: lokalnego i wszechświatowego. Na aktora, którego zna i podziwia cały świat i na aktora, którego zna jedynie tylko własne społeczeństwo — a właściwie pewne jego dzielnice i odłamy.

Znakomity np. ówczesny artysta Żółkowski, aktor o pierwszorzędnych zdolnościach nie grał nigdy w Krakowie i Poznaniu — a sława jego promieniowała poza granice Warszawy jedynie w formie legendy.

Modrzejewska była jedynym może wyjątkiem bo podziwiano ją w Ameryce, ale czy kto widział ją we Francji, Włoszech, Hiszpanji?

Znakomici nasi aktorzy pp.: Marja Przybyłko-Potocka, Frenkiel, Kamiński — gdzie są znani?

Na linjach Warszawa — Kraków — Poznań — Lwów — Łódź.

I to wszystko.

A weźmy teraz aktora filmowego.

Kto nie zna Mia May, Glorji Swanson, Francesci Bertini, Poli Negri wreszcie, która, gdyby pozostała w teatrze nikt o niej nie wiedziałby nawet w kraju.

Czy jest miejscowość na kuli ziemskiej, naturalnie objęta już władzą cywilizacji, gdzie nie znaliby Jackie Coogana?

Owa tedy międzynarodowość aktora filmowego jest najstraszliwszym konkurentem teatru. Nie ceny biletów, nie brak repertuaru — lecz owa popularność filmowa i coraz silniej dający się odczuwać zagranicą exodus aktora do wytwórni filmowej.

„Międzynarodówka pisarzy".

(w) Po międzynarodowych czarnych, czerwonych, zielonych przyszła kolej na międzynarodówkę Ducha.

Ktoby chciał już koniecznie określać jej walory malarskie, może nazwać tęczową. Mieni bo się ona wszystkiemi kolorami tęczy.

Zgromadzona dn. 22 maja w Paryżu zasiada i obraduje w glorji swych 22-ch ukonstytuowanych dotychczas klubów narodowościowych. Wszystkie odcienie kierunki myśli i twórczości dały sobie rendez-vous na kongresie Pen-Clubów. W imieniu Francji przemawiał — Valery i Duhamel, Pirandello w imieniu Włoch, H. Mann — Niemiec, Kuprin i Bunin — Rosji, Galsworthy — Anglji, Unamuno — Hiszpanji, Calderon — Peru etc. Polskę reprezentuje Boy.

Od skrajnych konserwatystów do skrajnych lewicowców wszystkie kierunki myślowe znalazły tu posłuch. Tolerancja i szacunek dla szczerości talentu wytworzyły tu atmosferę czystości ducha.

Ludzkie i ponadludzkie łączy zawsze bojujących o doskonałość w doli i niedoli.

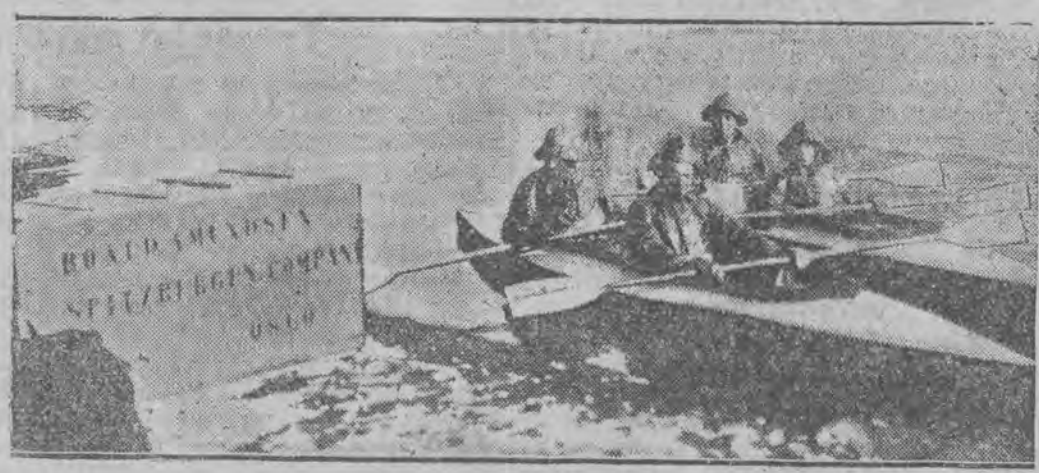

Zdjęcia Amundsena i towarzyszy w jego śmiałej wyprawie: jadą oni u brzegów Norwegji arktycznemi łódkami ze skór zwierzęcych

Humor zagraniczny.

PRAKTYCZNA KOBIETA.

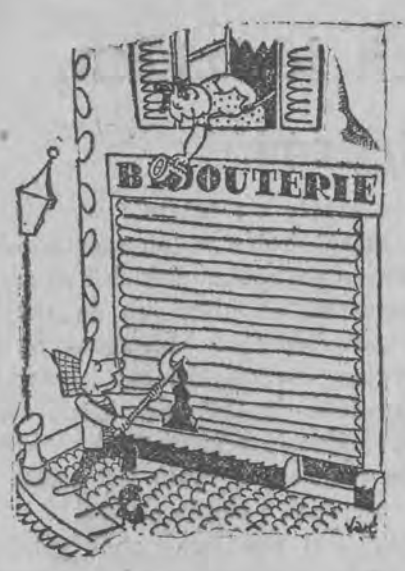

— Panie, panie! Dobrze, że się pan zjawił... Czy nie zechciałby pan otworzyć mi pudełka sardynek?

(Le Rire, Paryż)

WYTŁOMACZYŁ.

— Czy nie wie pan, czemu mówi się „język ojczysty", a nie „macierzysty".

— Ponieważ ojciec robi zeń częściej użytek...

Zamiast warjata złapano sanitarjusza z Tworek.

Zdyszany, zmordowany, ze spętanemi postronkiem nogami, został w triumfie odprowadzony do pociągu, z którego zbiegł niebezpieczny furjat.

Ucieczka przestępców z zakładu dla umysłowo chorych w Tworkach stała się w świecie policyjno - kryminalnym przysłowiową.

Dla przestępców - recydywistów stanowią Tworki ostatnią deskę ratunku, jeżeli zamierzają oni wyrwać się z rąk sprawiedliwości. Dlatego też symulacja obłędu jest stałym objawem wśród ludzi, którzy dostali się na dłużej za kratki.

W ostatnich czasach zbiegło stamtąd tak wielu niebezpiecznych przestępców że władze prokuratorskie poważnie zatroszczyły się o los swoich protegowanych i wydały specjalne zarządzenia celem uniemożliwienia ucieczek Wszczęte zostało nawet specjalne dochodzenie prokuratorskie przeciwko winnym niedbalstwa.

Wczoraj zdarzył się nowy wypadek ucieczki — tym razem w czasie transportowania, czterdziestu chorych do Śledzia na Pomorzu.

Niebezpieczny przestępca i furjat, Zygfryd Krajowniak, pochodzący z Warszawy, w czasie transportu koleją między Toruniem a Bydgoszczą zdołał przekonać sanitarjuszy o konieczności zdjęcia zeń na chwilę kaftana bezpieczeństwa.

Życzeniu temu stało się zadość. Korzystając z nieuwagi konwoju Krajowniak wybił głową szybę i wyskoczył oknem z pociągu, będącego w pełnym biegu.

Krzyki, gwizdki, syk hamulca pneumatycznego. Pociąg stanął.

Sanitarjusze, konduktorzy i publiczność rozbiegli się na wszystkie strony, poszukując zbiega. Nikt nie umiał zorganizować pościgu, wszyscy stracili głowy, a rezultat był taki, że gorliwi pasażerowie zamiast warjata złapali pielęgniarza i z triumfem poprowadzili go do pociągu.

Nieborak próbował protestować, ale słowa jego przyjęto wesołemi kpinami, a ponieważ istniała obawa, że może uciec, więc mu spętano nogi postronkiem

Zanim pomyłka wyszła na jaw, warjat zdążył się ukryć, a sanitarjusz omal nie zwarjował z rozpaczy.

—:o:—

Tragiczne zakończenie „alkoholowej" niedzieli.

Po pijanemu wypadł z dorożki — pękła mu podstawa czaszki.

Rojno i gwarno było w pewnej „knajpce" mieszczącej się w pobliżu ul. Przędzalnianej. Cieszyła się ona wielką popularnością wśród sfer robotniczych

Gdy tylko nadchodziła sobota lub niedziela właściciel z radości zaciskał ręce, bowiem przychodzili do niego „drzwiami i oknami" rozmaici klijenci, by pozostawić tam ciężko zapracowane grosze.

Wkładał on wtedy odświętny garnitur, krzątał się wesoło, przyjmując swych gości z uprzejmym uśmiechem i życzliwemi pytaniami.

— Jak tam mości dobrodziejowi poszło?... Co?... Ciężkie czasy?... No ale przecież jakoś to idzie.

— Ano, idzie... idzie — brzmiała zwykle odpowiedź — ale człowiek się musi porządnie rachować, napocić nim tą drobną „kruszynę" zobaczy.

Po takim wstępie następowało najczęściej kiwnięcie głową z politowaniem, a następnie uprzejmym gestem zaproszenie do bufetu.

— No, na osłodę życia pewnie jeden zakrapiany „wiśniową"?

— Pewnie, trzeba będzie, bo tak coś człowieka „kolki" kłują, że zdaje się duszę wyskoczy.

Za pierwszym poszedł drugi, potem trzeci, czwarty, szósty i t. d., aż wreszcie języki się rozplątały i rozmowa zaczęła się toczyć gładko i wesoło

Znikały z oblicza gości wszelkie troski codziennego życia, zakwitał zaś uśmiech zadowolenia, wesela tak że człowiek zapomniał zupełnie o swych ciężkich i twardych przeżyciach.

W takiej właśnie atmosferze znajdował się trzydziesto - kilko letni robotnik Roch Piekarski, zamieszkały przy ulicy Wysokiej 18

Wypił on już w tej knajpce sporą ilość rozmaitych „słodkich" i „gorzkich" w końcu w głowie poczęło mu się mącić tak, że poczuł iż czas już iść do domu.

Wyszedł na ulicę, zatoczył się kilka razy, aż wreszcie zawołał dorożkę, wsiadł i kazał się odwieźć do domu.

Dorożkarz śmignął batem i pojechał

Pasażerowi po kilku minutach zrobiło się niedobrze, przechylił się przez boczne oparcie dorożki, ale tak niefortunnie, że upadł na bruk.

Skutkiem tego wypadku nieszczęśliwy zwolennik alkoholu uległ pęknięciu podstawy czaszki.

Zawezwane pogotowie przewiozło Piekarskiego w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

— gl. —

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".

Nad mogiłą „nieznanego żołnierza" prasowego.

„Kurjer Wieczorny" — popołudniowe wydanie ukazującego się jeszcze „Głosu Polskiego" — przestał wychodzić.

Niewielu mieszkańców naszego miasta wiedziało, że w Łodzi wychodzi jeszcze codzienne pismo p. t. „Kurjer Wieczorny". Dla tych niewielu przeznaczona jest wiadomość, że pismo to już przestało istnieć, nietylko de facto, ale nawet de nomine.

„Kurjer Wieczorny" był w swoim czasie jedynem pismem popołudniowem i dzięki temu cieszył się nawet pewną poczytnością. Kiedy jednak powstały wydawnictwa, kierowane przez fachowców którzy rozumieją, że jedynie drogą ciągłego udoskonalania, zarówno treści, jak formy, zdobywa się zaufanie i poczytność — „Kurjer Wieczorny" i jego bratnie organy, prowadzone nadal bez uwzględnienia najistotniejszych potrzeb czytelników i najnowszych zdobyczy techniki dziennikarskiej, utraciwszy przytem swe monopolowe stanowisko, z dnia na dzień traciły popularność, notując stały, rozpaczliwy spadek nakładu. Nie pomogły oczywiście powtarzane naiwnie aż do znudzenia notatki o największym nakładzie i poczytności, stanowiące zresztą jedyny środek utrzymania topniejącego prestige'u. Nie pomogły „Kurjerowi Wieczornemu", nie pomogą również jego osieroconemu bratu, prowadzonemu z takiem samem lekceważeniem szczupłej garstki trwających przy nim czytelników i z takim samym brakiem fachowej kompetencji.

Nie zajmowalibyśmy się zamknięciem pisma, o którego istnieniu wiedziano jedynie w urzędzie cenzury, gdyby nie to, że jego upadek jest niezbitym dowodem, iż całe przedsiębiorstwo niema już sił i środków, potrzebnych dzisiaj do utrzymania i rozwoju aparatu wydawniczego, słowem, że wszystkie wiązania trzeszczą, a budowla chwieje się w posadach.

—:o:—

Parlamentarzyści angielscy wolą Zakopane,

niż towarzystwo szanownych dżentelmenów z pałacu Siemensa.

Multimiljarder łódzki kazał nawet — z okazji ich wizyty — przetapetować całe mieszkanie.

Jak dowiaduje się „Express", parlamentarzyści angielscy, którzy w dniu dzisiejszym przyjechać mieli do Łodzi, nadesłali za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych zawiadomienie, iż przybędą dopiero w środę i zabawią tylko przez dzień, ograniczając się ściśle do rzeczowych konferencji, bez oglądania fabryk włókienniczych, a przedewszystkiem bez uwzględnienia strony towarzyskiej swej wizyty.

W ten sposób, zostanie poszkodowanych kilku przemysłowców, którzy pragnęli urządzić przyjęcie prywatnie w swych domach. Jeden z nich nawet liczy się ze stratą kilku tysięcy złotych, gdyż specjalnie na przyjęcie swoich gości kazał wytapetować na nowo swe salony i poczynił przygotowania kulinarne Zdaje się, że jedyne przyjęcie, które będzie miało miejsce, zostanie urządzone przez miasto.

Powodem skrócenia pobytu w Łodzi przez anglików, jest dłuższy ich pobyt w Zakopanem, [illegible] im się ogromnie podobało. Wolą zażywać widocznie rozkoszy naszych gór, aniżeli przebywać w miłem towarzystwie potentatów z pałacu Siemensa. Również w Zakopanem jest świeższe i lepsze powietrze.

—:o:—

Na ulicy Radwańskiej wyziewy fabryki mydła

zatruwają powietrze i życie mieszkańcom tej okolicy

Łódź różni się od innych miast przedewszystkiem specyficznemi zapachami przedkanalizacyjnego miasta.

Przed wieczorem, o zachodzie słońca, gdy ludzie, wracający z pracy, wychodzą z dusznych sklepów, biur i sal fabrycznych, by zaczerpnąć świeżego powietrza — wyziewy z rynsztoków łódzkich zmuszają przechodniów do zatykania nosa chustką i tylko ludzie z chronicznym katarem mogą spokojnie przechadzać się po ulicach.

O ile zapachy łódzkie dotyczą sprawy kanalizacyjnej — można, a właściwie z braku innego wyjścia, trzeba się z tem zgodzić, trudno jednak aprobować szkodliwe dla zdrowia wyziewy, nie mające z kanalizacją nic wspólnego.

Przy ulicy Radwańskiej mieści się fabryka mydła „Swelan", która swemi niezbyt przyjemnemi zapachami zatruwa całą dzielnicę miejską.

Fabrykacja mydła w odpowiednich warunkach technicznych nie powinna wytwarzać żadnych zapachów, czego najlepszym dowodem są inne fabryki w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej, Lipowej i Ogrodowej, gdzie powietrze jest zupełnie czyste.

Mieszkańcy z ulicy Radwańskiej natomiast donoszą nam, że na tej ulicy zdarzyły się wypadki zachorowań dzieci z objawami wyraźnego otrucia.

Dowodzi to, że fabryka mydła przy ulicy Radwańskiej nie posiada odpowiednich urządzeń technicznych, któreby broniły ludność przed zatruciem szkodliwemi gazami i tem samem nie stosuje się do odpowiednich przepisów sanitarnych.

Wyziewy „Swelanu" przedostają się nawet do parku Poniatowskiego, gdzie magistrat organizuje obecnie półkolonje letnie dla dzieci — jest to więc jeszcze jeden powód do tego, ażeby wydział zdrowotności publicznej zainteresował się zapachami z ulicy Radwańskiej zwolnił mieszkańców tej dzielnicy od przesiąkniętego trucizną powietrza.

— bek —

Kupon kinematograficzny „Expressu"

z dnia 9-go czerwca 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego **w cenie 1 złotego** w teatrach

„LUNA" i „CZARY"

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) i na wszystkie seanse do ostatniego włącznie

Kupon niniejszy ważny jest w dn. 9 czerwca.

„Nie bić dzieci!...“

Taki napis powinien magistrat wywiesić w parkach łódzkich.

Dozorcy ogrodów miejskich obchodzą się brutalnie z dziećmi.

Zajęcia w szkołach skończą się za kilka dni. Wkrótce nastąpią wakacje. Radość zapanuje wśród naszych milusińskich, którzy po otrzymaniu promocji zaczną się przygotowywać do wyjazdu na wieś.

Rozciągnie się sznur wozów drabiniastych na drodze do Zgierza, Wiśniowej Góry i Żakowic, zabrzmi dźwięczny śmiech dziecięcy — rozjadą się Józki, Jaśki i Franki na wszystkie strony świata.

Ale nie wszystkie dzieci mają okazję wyjazdu na wieś.

Szczególnie dzieci ze szkół powszechnych zmuszone będą do spędzenia lata wśród rozpalonych murów miejskich zdala od zielonych pól i lasów.

Jedyną pociechą dla tych, którzy pozostaną w mieście, są ogrody miejskie.

Jakkolwiek latem wszystkie parki łódzkie są stale przepełnione publicznością i brak jest w nich miejsca dla zabaw mimo to, z braku innych sposobów korzystania z lata, pobyt w ogrodzie uprzyjemni im przykry czas letnich miesięcy.

Ale oto dochodzą do nas wieści, że powtarza się ta sama historja, jaka miała miejsce przed rokiem: w parkach miejskich dozorcy biją dzieci!

Jest rzeczą zrozumiałą, że obowiązkiem dozorcy w parku jest pilnowanie porządku na terenie ogrodu, przestrzegania przepisów, zabraniających chodzenia po trawnikach, zrywania kwiatów, łamania drzew itd. — i obowiązków tych lekceważyć mu nie wolno, ale jeśli dziecko nieświadomie popełni „zbrodnie“ i w czasie zabawy zapomni o przepisach magistrackich, to w każdym razie nie może to być powodem do wymierzania kary cielesnej dzieciom przez dozorców!

Szczególnie w parku Staszyca, gdzie najmniej jest miejsca do zabaw dziecinnych zdarzyły się ostatnio wypadki pobicia dzieci, które w ten sposób odstrasza się od parków miejskich i zmusza do przebywania na ulicy lub na zadymionem podwórzu obok śmietnika.

Wolno zwrócić dziecku uwagę, że nie powinno deptać trawników, ale nie wolno podnosić ręki na tych, których jedyną radością w życiu jest zieleń parków miejskich i ciepło słońca!

Magistrat powinien obok tablic z przepisami dla publiczności wywiesić wielki napis pod adresem dozorców:

— Nie bić dzieci!!!

Ego.

MOJE MINJATURY.

Gdy ziemia wzrusza ramionami...

Niedawno pisma doniosły, że nowe trzęsienie ziemi zniszczyło kwitnące wyspy Japonji.

Historja jest dla niej łaskawa, lecz przyroda widocznie gniewa się na nią.

Historja dała jej wielkie zwycięstwo, lecz przyroda — już po raz drugi w krótkim stosunkowo czasie — kapryśnie wzruszyła ramionami i z powodu tego nieuzasadnionego gestu znikły z powierzchni ziemi tysiące ludzi i miasta.

Jedna chwila, która niszczy wszystkie domostwa i życie ludzkie, która doprowadza ludzi do szaleństwa, bardziej wyrafinowanych cierpień nikt już chyba nie wymyśli.

Według opisów naocznych świadków trzęsienie ziemi jest dla mieszkańców najstraszliwszą katastrofą, zresztą, trudno jest nawet opisać grozę tego największego nieszczęścia.

Lecz ci sami świadkowie opowiadają jeszcze o tem jak obok ślepego niszczycielstwa przyrody działa jeszcze widoma nienawiść i złość ludzka: trzęsie się rozgniewana ziemia, w gruzy wali się przed chwilą jeszcze spokojne i piękne miasto, piętrzą się zmasakrowane trupy, grzmią wybuchy, buchają czerwone języki ognia, powietrze przesycone żarem, morze objęte płomieniami, wylewa się z brzegów, zatapiając wszystko gorącą lawą — a w tym samym czasie, wśród tego straszliwego piekła, wśród tych scen z Apokalipsy, niedostępnych dla wyobraźi ludzkiej, na tem pobojowisku rozszalałej przyrody — ludzie podpalają i grabią ocalałe domostwa i tych podpalaczy i rabusiów — a bardzo często zupełnie niewinnych ludzi — japońska policja w okrutny sposób katuje i zabija bambusowemi pałkami.

Cenny materjał do poznania człowieka, wdzięczny temat do rozmyślań!

Właściwie nie do rozmyślań, gdyż o tem niepodobna nawet myśleć — wszystko kostnieje i milknie...

Tak, trudno jest myśleć o trzęsieniu ziemi...

Mimo to jednak katastrofy żywiołowe w rodzaju japońskiej niejednokrotnie pobudzały myślicieli do zastanowienia się nad sensem życia. Jeżeli wogóle śmierć, według Szopenhauera, ma stanowić źródło filozofji, jest jej najistotniejszą muzą, jeżeli o życiu myślimy tylko dlatego, że istnieje śmierć, to śmierć, wskutek trzęsienia ziemi, strasznym swym hukiem rozjaśnia umysł ludzki, pobudza go do czynienia eksperymentów w celu zrozumienia nadprzyrodzonych zjawisk.

Dlatego, gdy w 1755 roku rozkołysała się ziemia pod Lizboną i od tego lekkiego poruszenia ocalała tylko trzecia część miasta i zginęło przeszło tysiąc osób. Wolter znalazł w tym nieszczęśliwym wypadku przekonywujący dowód, że pesymizm jego posiada rację bytu. I francuski filozof wystąpił przeciwko filozofowi niemieckiemu, Leibnitzowi, który był optymistą i zachwycał się cudowną harmonją świata.

Wolter nie mógł zrozumieć, dlaczego Lizbona zginęła, a Paryż tańczy?...

Jeżeli trzęsienie ziemi ma być karą za ludzkie grzechy w takim razie czem francuzi są lepsi od portugalczyków?..

Jeden leniwy gest matki ziemi i w gruzy rozpada się cały sens życia.

Pocóż są wojny i rewolucje, parlamenty i uniwersytety, walka partji politycznych — pocóż wogóle istnieje życie kiedy jedno wzruszenie ramion ziemi, jedno pchnięcie obraca wszystkie nasze z mozołem ustawione rusztowania w dym i popiół?...

Czy nad nauką, która nazywa się historja, nie śmieje się inna nauka, która nazywa się — geologją?...

Nic nie wiemy, nic nie rozumiemy — czujemy tylko, że nie bacząc na trzęsienie ziemi, nie możemy zaprzestać dzieła historji.

Ziemia trzęsie się pod naszemi nogami lecz idziemy po niej coraz dalej i dalej — —

Jedni padają i już się nie podnoszą, a drudzy poprzez zgliszcza i ruiny dźwigają się naprzód!

Tak było i tak będzie — choćby przyroda nie wiem jak wzruszała ramionami.

Po pewnym czasie przyroda uspokaja się i znowu wydaje się nam, że wszystko jest w porządku i pracowite mrówki ludzkości znowu zabierają się do swych codziennych zajęć — aż do chwili następnego objawu niezadowolenia gniewnej ziemi...

Bolski.

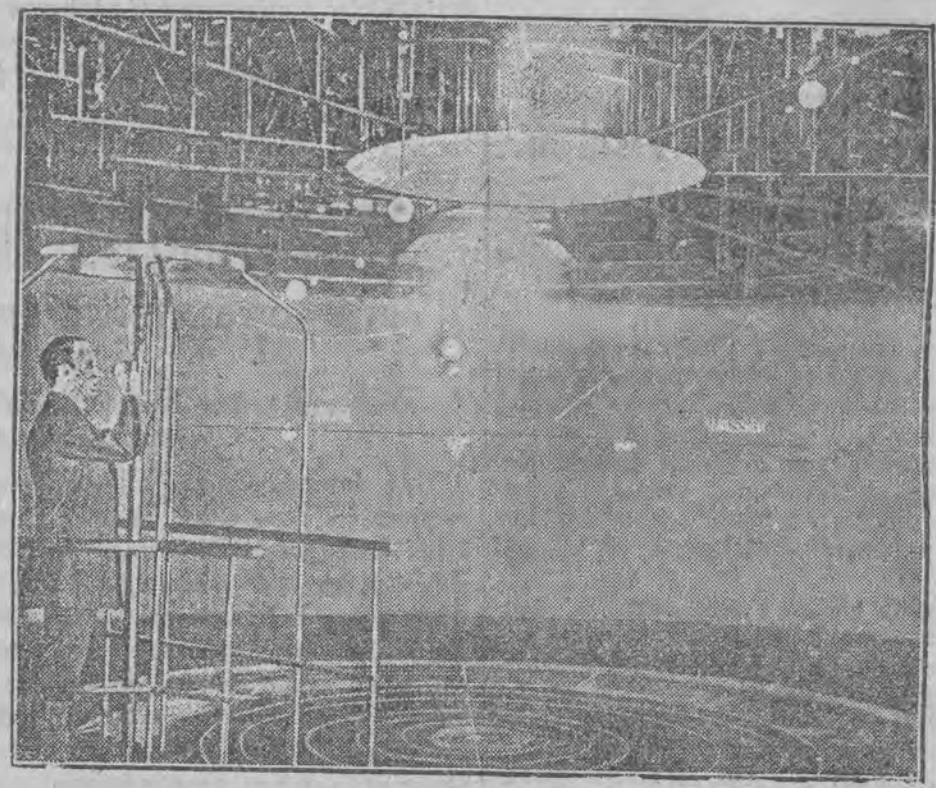

W muzeum monachijskim urządzono obecnie poglądową demonstrację systemu słonecznego Kopernika. Pośrodku wielka lampa wyobraża słońce, małe zaś lampki, obracające się dokoła wielkiej są niby planetami. Ruchy tych „planet“ odbywają się ściśle wedle astronomicznych wyliczeń.

Trupy.

Zazwyczaj, gdy mowa jest o trupie — ludzie wyobrażają sobie zimne, skostniałe ciało nieboszczyka, cuchnące, jak ulica Radwańska z powodu mieszczącej się tam fabryki mydła.

Przywykły do sensacji i nekrologów umysł czytelnika absorbuje tylko pojęcia związane z bombami, zamachami, rewolwerami, samobójstwami i straszliwemi morderstwami o jakich się nie śniło nawet Szerlokowi Holmesowi po powrocie z kina, gdzie widział dwa detektywne dramaty i komedje p. t. „Straszna zbrodnia na „Rue de la Revolvere“

Ale w tym wypadku nie chodzi mi o trupa, lecz o trupę, zwykłą trupę aktorów, którzy, jak żołnierz, idą borem, lasem, przyśpiewując sobie czasem, a zawsze prawie przymierając głodem.

Taka właśnie trupa wędrownych sztukmistrzów przybyła do Łodzi i afiszowała się na wszystkich podwórkach pokazując kucharkom i dzieciom, wyglądającym przez okno, jak należy połykać noże, gdy się nie chce myć statek w jaki sposób zjada się ogień w razie pożaru, czyniąc wyraźną konkurencję straży ogniowej i t. d.

Trupa o której mowa, składała się z trzech artystów: kataryniarza, bębniarza i sztukmistrza, który ogłaszał na wszystkich podwórkach, że nie ma wcale kości i może się zwinąć w kłębek, tylko nie chce.

Oczywiście wszyscy wierzyli mu na słowo i przyglądali się jego atrakcjom z zapartym oddechem, albowiem gdy się wysuwa głowę na podwórko lepiej jest nie oddychać i nie wciągać powietrza nosem.

Każdy ofiarował grajkom wedle sił i możności, sztukmistrz jednak po skończonym seansie wchodził na wszystkie piętra, pukał do drzwi i prosił o datki.

Ponieważ był człowiekiem bardzo zwinnym, nic dziwnego, że wyzyskiwał odpowiednio brak kości w swym ciele i z łatwością ściągał z obcych mieszkań co mu do ręki wpadło aż raz sam wpadł w ręce policji.

Oczywiście żadnych ceregieli z nim tam nie robiono i artystę posadzono na ławeczce oskarżonych.

Sąd skazał Jana Baptusiaka na 2 miesiące więzienia.

Kataryniarz w dalszym ciągu kręci katarynkę, bębniarz wali w bęben — lecz nikt już nie połyka noży, ani zjada ognia...

Biedny artysta podwórzowy zamiast noży połyka teraz łzy, a zamiast ognia je czarny chleb i pije wodę...

Juris.

Komisja purytańska sztuk pięknych

w walce z nagością w malarstwie.

W San Francisco w Ameryce, grono sędziów sztuk pięknych postanowiło zrewidować obrazy i rzeźby znajdujące się w miejscowej galerji publicznej, pod względem przyzwoitości.

Wszystkie t. zw. akta akademickie, przedstawiające kobiety obnażone, pomimo stylu ściśle klasycznego zostały z wystawy usunięte. Nie lepszy los spotkał Adama i Ewę w arju, które w obecności komisji zostały zamknięte do paki, opieczętowane i odesłane autorom.

Obrazy przedstawiające „Cztery pory roku“, pędzla znakomitych malarzy Durstena, Stackpele'go i Hagedorna zalepiono papierem i w tym stanie opakowano. Jeden z obrazów zatytułowany „Spoczynek“, przedstawiał nagą kobietę w pozie leżącej. Komisja uznała że nagość ta mogłaby być tolerowaną w buduarze prywatnym, lecz na wystawie publicznej nie może być cierpiana.

Właściciele obrazów odrzuconych srodze zemścili się na członkach komisji W kilka dni po egzekucji, w obiegu w kawiarniach, restauracjach i na wystawach ukazały się bezpłatnie rozdawane podobizny kontrolerów purytan, przedstawiające ich w towarzystwie typów kobiecych śmiesznych i roznegliżowanych. Amatorom satyr udało się wydostać od roznosicieli egzemplarze, za które płacono po 50 dolarów.

Zbrodnia, obłąkanie czy filantropja?

Tajemnicza sprawa, której nikt nie rozumie

Przed trybunałem w Agen, we Francji, odbywa się proces małżeństwa Galou. Trzebaby Dickensa dla opisania dziwnego życia tej pary, która sama nie mając pieniędzy, brała małe dzieci od ubogich matek, uznawała je za swoje, nie biorąc żadnego wynagrodzenia. Dla czego? Z jakich pobudek? Tego nikt nie wie. Sprawa jest tem więcej zagadkowa, że tych dzieci, któremi się zresztą źle opiekowali przybrani rodzice, było sporo.

16-go lipca zeszłego roku aresztowano w gminie Sainte - Colombe w okolicy miasta Agen, jakąś kobietę, w chwili kiedy na targu skradła portfel z pieniędzmi jednej z handlarek.

Aresztowana zeznała, że jest żoną lekarza Galou w Agen. Było to prawdą. Rzeczywiście sam dr. Galou zjawił się wkrótce i oświadczył, że żona dopuściła się kradzieży wskutek roztroju nerwowego, spowodowanego niedawnym połogiem dwojga bliźniąt. Sędzia okazał się pobłażliwym i pozostawił żonę lekarza na wolnej stopie.

Śledztwo dało ciekawe wyniki. Żona lekarza okazała się zawodową złodziejką. Dr. Galou, dyrektor „instytutu medycznego leczenia ziołami" nie ma żadnej klijenteli.

Mieszkają w małem, ciasnem, brudnem mieszkaniu z czworgiem dzieci, 8-letnią dziewczynką, 2-letnim chłopczykiem i dwojgiem niemowląt. Z licznej korespondencji znalezionej podczas rewizji okazało się, że małżeństwo wychowuje i adoptuje cudze dzieci, nie żądając żadnej zapłaty. Niemowlęta, podane za dzieci lekarza, nie są wcale bliźniętami i dostały się do jego domu wskutek anonsów z dzienników, podobnie jak i reszta dzieci.

Śledztwo zajęło się zbadaniem przeszłości obojga małżonków. Pani Galou ma lat 44 i nazywa się właściwie Dinorah Coarer. Młodość spędziła w Paryżu gdzie żyła z prostytucji i kradzieży kieszonkowej. W r. 1905 miała kochanka—belga. Już wtedy przyjmowała cudze dzieci na wychowanie, udawając ciążę, nigdy nie będąc matką. Z końcem wojny zawiązała korespondencję z lekarzem wojskowym Galou, bawiącym na wschodnim froncie w Syrji. Listy podpisywała nazwiskiem Żakliny Saint - Gilles, żony markiza de Presles, z którym jest w procesie rozwodowym. Galou sprawował się dzielnie na wojnie i zyskał odznaczenia Powróciwszy do Francji, wystąpił z wojska i zamieszkał z rzekomą Żakliną Saint - Gilles w Marsylji.

Wkrótce małżeństwo rozpoczęło drogą anonsów zbierać cudze dzieci, a potem przeniosło się do Agen. Mieszkańcy nie kwapili się jednak do doktora leczącego ziołami, i małżeństwo żyło w biedzie, z kradzieży, których dopuszczała się towarzyszka doktora.

Śledztwo udowodniło jej 22 kradzieże.

Akt oskarżenia zarzuca obydwojgu również spowodowanie śmierci przez złą opiekę niemowlęcia, małego Piotrusia, który zmarł z zimna w drodze z Marsylji. Galou zaślubił Dinorah w roku 1923

Ogłoszenia, umieszczane w różnych miastach południowej Francji, zawiadamiały, że „bogate małżeństwo" przyjmie cudze dzieci za swoje, „zapewniając im szczęście". Dinorah zjawiała się po odbiór dziecka, przedstawiając się za panią Franckel Z kilkanaściorga dzieci które przeszły przez dom doktora Galou, odnaleziono wszystkie, z wyjątkiem trojga.

Co się z niemi stało, tego nikt nie wie. Wszystkie te tajemnicze szczegóły nadają procesowi w Agen charakter niezwykłej sensacji, a cała prasa francuska zajmuje się żywo tą dziwną sprawą, nie mającą żadnej analogji w dziejach sądownictwa.

Szczególny sposób wysiadywania jaj.

W krainie wiecznych lodów i mrozów, pod 77 stop. szerokości południowej, podróżnicy podbiegunowi znaleźli ptaki, wysiadujące jaja swe na lodzie.

Ptakami temi są wielkie bezlotki t. zw. Pingwiny cesarskie, jedyny okaz ptasiego rodu, który nigdy nie opuszcza tych dalekich niegościnnych okolic.

Aby jednak z jaja wylęgło się piskle potrzeba ciepła, mianowicie temperatury krwi, a jajko leżące na lodzie, choćby przykryte ciałem matki, nie osiągnęłoby tej temperatury, w ojczyźnie zaś swojej bezlotki nie znajdują zgoła żadnego materjału do budowy gniazd. Pomimo to wszakże umieją sobie radzić, przyroda bowiem wyposażyła je w szczególny przyrząd do wysiadywania jaj. Oto posiadają u dołu tułowia, w puszystej skórze, obszerną fałdę, którą mogą ściągać. Samica więc Pingwina cesarskiego, znalazłszy zaciszny kącik śród lodowców, tam składa jaja i chwyta je natychmiast w ową fałdę. W ten sposób jaja, otoczone zewsząd jej ciepłem, wylęgają się normalnie.

Chór zakopiańskich górali daje codziennie koncerty w polskim pawilonie na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu.

Pawiany napadają na osady,

zabijają ludzi i inwentarz żywy.

W posiadłościach francuskich w Afryce ukazały się masowo pawiany, złe i drapieżne małpy, które stały się postrachem mieszkańców.

Napadają gromadnie na osiedla i nie tylko zabijają inwentarz żywy, ale także zagrażają ludziom.

Rząd francuski wyznaczył więc premję za chwytanie lub zabicie pawiana.

Mieszkańcy jednak tych okolic uzbrojeni są w łuki, a tej nieszkodliwej broni nie bardzo obawiają się pawiany. Trzeba więc było zaopatrzyć mieszkańców w karabiny i rewolwery.

Wyłonił się jednak nowy szkopuł. Tubylcy uważają złośliwe małpy za wcielenie złego ducha i panicznie obawiają się ich zemsty.

Nie chcą więc strzelać do małp i składają im ofiary z najlepszych owoców i piwa.

Małpy nie gardzą temi darami, ale nie dają się zgoła przebłagać, lecz w dalszym ciągu szerzą spustoszenie. Celem więc zwalczenia tej plagi wysłano białych strzelców.

„Klub przyjaciół olbrzymów"

walczy o szerokie łóżka w hotelach i wygodne fotele w teatrach.

Czy pomyślał kto o niewygodach, jakie znosić muszą olbrzymi ludzie?

Ludzie ci są prawdziwymi męczennikami swego wysokiego wzrostu.

Chudy i mały człowieczek wszędzie się przytuli, na każdym łóżku i kanapie znajdzie odpoczynek, pomieści go każde krzesło.

Co innego olbrzym, wysoki na 2 metry i odpowiednio szeroki. Biedak taki znosi prawdziwe tortury, w hotelu nie ma dla niego łóżka, w teatrze fotelu, w dorożce siedzieć musi sam, albowiem dla drugiej osoby niema już miejsca.

Być olbrzymem — to znaczy cierpieć, gdyż urządzenia ludzkie przystosowane są do przeciętności.

W amerykańskiem mieście Marshfield, w stanie Oregon, zawiązał się więc „klub przyjaciół olbrzymów" i wydał odezwę do wszystkich hotelarzy dyrekcji teatrów instytucji publicznych, aby mieli w zapasie meble dla olbrzymów i nie odmawiali wygód nadludziom, dla których przyroda była nieco za hojna.

JULJAN STARSKI.

Powieść sensacyjno - kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz dr. Jan Wiewióra zawiera w przedziale 2-ej klasy ekspressu Paryż—Ostenda znajomość z uroczą włoszką Giovanną Mascani, tancerką teatru „Casino de Paris", która zgubiła bilet do Paryża. Wiewióra, oczarowany jej urodą, kupuje dla niej bilet do Łodzi i oboje przyjeżdżają do polskiego Manchesteru gdzie tancerka staje w Grand-Hotelu. Nazajutrz Wiewióra odwiedza tancerkę w hotelu.

— Dokąd pójdziemy dziś wieczorem? — spytała nagle.

— Jestem do pani usług. Właśnie myślałem o tym. W teatrze grają „Dybuka". Doskonale wystawiona rzecz, ale nie zrozumie pani słowa ani z treści, ani z mistyki, którą przesiąknięta jest sztuka. Chyba więc do restauracji, gdzie jest dancing.

— Może do kabaretu?

— Kabaretu w tym znaczeniu, w jakim pani zrozumie, nie mamy teraz. Kabaret nie może się u nas utrzymać. Ludzie przeważnie nie mają pieniędzy, dużo pracują, rano wstają, a zresztą, kto zjawiłby się w kabarecie, tego obłożyliby większemi podatkami. A więc na dancing — zgoda?... Moje uszanowanie panu komisarzowi — odwrócił się Wiewióra nagle w stronę, skąd kłaniał mu się z uśmiechem wysoki, tęgi mężczyzna w eleganckim, szarym garniturze...

— Kto to? — spytała włoszka.

— To mój dobry znajomy, naczelnik urzędu śledczego, komisarz Bajer...

— Policjant?

— Tak. Wyższy oficer policji. Sympatyczny człowiek.

— Czy też będzie dziś na dancingu?

Wątpię. Ma poważniejsze sprawy do załatwienia.

— To bardzo dobrze. Nie lubię policji... Ah, wie pan, to jeszcze reminiscencje z mojej ojczyzny. U nas ludzie we Włoszech nie lubią policji... Myślałam, że to pański przyjaciel i jeszcze do nas przysiądzie się w restauracji... Mniejsza jednak z tym.

***

Gdy wchodzili wieczorem do oświetlonej jaskrawo sali „Teatralnej", zwróciły się na nich wszystkie oczy. Panie przechylały głowy i przyglądały się nieomal natarczywie. W tym małym światku dancingowym, gdzie wszyscy znają się zbyt dobrze, gdzie kobiety pamiętają wszystkie toalety swych rywalek, a panowie znają nawzajem świetnie nie tylko bieg swych interesów, ale wtajemniczeni są we wszystkie sprawy sercowe i kryminalne swych bliźnich — pojawienie się pięknej Giorvanny wzbudziło sensację.

Nosiła wielki ciemnoszary kapelusz z crepe-georgette, ubrany piórami. Z pod kapelusza zarysowywały się cudowne jej karminowe, jakgdyby umyślnie podkreślone pomadką usta. Krótka suknia z przetykanej suto koronkami crepe-marocaine o pastelowym lila kolorze pozwalała podziwiać zgrabne, kształtne nóżki. Swoboda ruchów i elegancja zgoła nie lokalnego zabarwienia stanowiły uderzający kontrast z wymuszonemi, sztucznemi minami gości, rażących typowym, nieukładnym prowincjonalizmem. Jakgdyby ktoś rzucił skrawek żywego Paryża na szare tło dalekiego i nieudolnego naśladowcy wielkiego miasta.

— Pan doktór zarezerwował stolik Proszę bardzo — kłaniał się korpulentny kelner sadzając ich przy małym stoliku tuż obok ciasnej przestrzeni, zarezerwowanej dla tańczących par.

Wiewióra zadysponował kolację. Leo wie dotknęła ustami jakiejś słodkiej wódki, którą dla niej zamówił i zjadła mały kawałek łososia. Odsuwała talerze, kosztując tylko nieomal i ciekawie oglądała się po sali.

— Tu jest ładnie, lecz bardzo sztywno — mówiła: — Ludzie jakgdyby wstydzili się i krępowali siebie. Patrzą na siebie wzajemnie i strasznie mało mówią...

— No,, zapewnie, że w Paryżu jest znacznie swobodniej. Przyznam się pani, że gdy przed pięcioma laty byłem po raz pierwszy we Francji, zdziwiła mię tamtejsza swoboda. Nie mogłem oswoić się z ludźmi, którzy serdecznie śmiali się na głos. Rozgwar każdej restauracji ogłuszał mnie. Pamiętam — gdy pora pierwszy widziałem na werandzie Cafe de la Paix, jak jakaś para nagle pocałowała się serdecznie w biały dzień, aż zdębiałem ze zdziwienia. Później przyzwyczaiłem się. Co kraj — to obyczaj. U nas wielką rolę odgrywa pruderja. Niech pani spojrzy dokoła na te niewinne minki jakgdyby pensjonarek, które czują się niby nieswojo na dancingu. Każda ma już swą historję, o której to i owo mogłyby powiedzieć mebelki w panieńskim pokoju.... (D.c.n.)

Aresztowanie bandy szpiegowskiej w Warszawie

Członkowie jej wykradali najskrytsze tajemnice państwowe. — Herszt bandy Zubow ukrył się.

Warszawa, 9 czerwca

Policja polityczna wpadła na trop nowej, a znakomicie zakonspirowanej organizacji szpiegowskiej.

Mozolne poszukiwania i obserwacje zwieńczone zostały wreszcie pomyślnym rezultatem, — gdyż przed 2 dniami przystąpiono do likwidacji tropionej szajki.

Szczegóły sensacyjnego odkrycia, ze zrozumiałych względów, trzymane były narazie w tajemnicy.

Ledwie garść bliższych informacji podać może „Express" do wiadomości.

Szajka szpiegowska pracowała na rzecz dwóch ościennych państw.

Sieć organizacyjna obejmowała całą Rzeczpospolitą.

Centrala była Warszawa. Tutaj rezydował, jako kierownik, całej szpiegowskiej akcji, niejaki Iwan Pietrowicz Zubow.

On jeden zdołał w ostatniej chwili umknąć przed aresztowaniem i ukryć się w miejscu, do którego policja nasza nie ma dostępu.

Zdołano natomiast schwytać wiele innych osób, mniej lub więcej wybitnych w hierarchji szajki szpiegowskiej.

W ręce sprawiedliwości dostała się między innymi niejaka Stiepanida Iwanowna Bałaszowa.

Aresztowano ją w czasie, gdy obchodziła swych podkomendnych — szpiegów i odbierała od nich raporty, dokumenty itd.

Przy Bałaszowej znaleziono moc papierów skradzionych ze sztabu generalnego i centralnych urzędów państwowych. Chowała je ona w wielkiej tece skórzanej, a najważniejsze dokumenty — pod ubraniem. Znaleziono też przy niej olbrzymie sumy pieniędzy, co świadczy, że organizacja szpiegowska finansowo wspomagana była bardzo hojnie przez swych mocodawców.

Agentami Bałaszowej byli przeważnie obywatele polscy.

Główny kierownik szpiegowskiej akcji, Zubow był w bliskim kontakcie z wybitniejszymi podwładnymi. Stwierdzono, że odbywał on z nimi systematyczne konferencje, dokonywał częstych inspekcji i t.d.

Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi, p. Luxemburg.

Zgromadzony materjał obciąża wiele osób.

Jedne z nich są już aresztowane, na tropie innych — są władze policyjne.

GIEŁDA.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5,17
Londyn 25,19
Paryż 25,09

2-gie NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 5,18.75 — 5,19

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,85
Warszawa 99,65
Dolary 5,17
Przekaz na Warszawę 5,18

TANIA A DOBRA KSIĄŻKA

„Bibljoteka Domu Polskiego" wydała dotychczas 16 tomów, a więc: 1) Kalendarz informator Polski, który jest zbiorem wszystkich najważniejszych wiadomości w współczesnej Polsce, 2) J. I. Kraszewskiego „Pamiętnik Mroczka", powieść z czasów Jana III, 3) „Dwie Modlitwy" Adama Szymańskiego, 4) W. Kosiakiewicza „Nasz Mały", 5) Rodowiczównej „Ryngraf", 6) Ossendowskiego „Po szerokim świecie", 7) H. Rzewuskiego „Pamiątki Soplicy", 8), 9) i 10) W. Skiby, „Nad Poziomy" — powieść z roku 1863, 11) M. Suwlarskiego „Białe Moce", 12) Andrzeja Struga „Ich Syn", 13) J. Kraszewskiego „Emisarjusz", 14) W. Rapackiego „Ich Syn", 15) Edw. Słońskiego „W więzieniu", 16) i 17) Kaz. Laskowskiego „Kulturtraeger" 18) K. Przerwy-Tetmajera „Z wielkiego domu".

To są książki po 40 groszy.

Ta pozycja zmieści się w każdym budżecie domowym!

„Książka to przyjaciel! Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek! A dom bez książek — to ciemna jaskinia.

Chcąc umożliwić każdemu posiadanie własnych książek i własnej domowej Bibljoteki „Bibljoteka Domu Polskiego" wydaje za rekordowo niską cenę 40 GROSZY, w prenumeracie z przesyłką do domu, tom w niczem nieustępujący wydawnictwom droższym.

Bibljoteka Domu Polskiego wydaje co dziesięć dni tom zawierający do 180 stron druku w trójbarwnej, efektownej a trwałej okładce.

Bibljoteka Domu Polskiego wydaje tylko nieprzemijającej wartości utwory autorów polskich i obcych uwzględniając jednak przedewszystkiem pisarzy polskich.

Bibljoteka Domu Polskiego dotychczas wydała 15 tomów następujących autorów I. J. Kraszewskiego, Winc. Kosiakiewicza, M. Rodziewiczówny, A. Ossendowskiego, Henryka Rzewuskiego, Wołodego Skiby, Mieczysława Smolarskiego, Andrzeja Struga, Wincentego Rapackiego, Edwarda Słońskiego i in.

W przygotowaniu utwory: Kazimierza Przerwy - Tetmajera, K. Laskowskiego (Ela), Artura Gruszeckiego, T. Jeża, M. Wierzbińskiego, J. Maciejowskiego, Z. Kaczkowskiego, J. Korzeniowskiego i innych.

Prenumeratorzy nasi dojść mogą z czasem do posiadania wartościowej bibljoteki domowej za nadzwyczaj niską cenę nie uszczuplającą w niczem Ich budżetu domowego, gdyż prenumerata wynosi:

Kwartalnie (za 9 tomów) 3 zł. 60 gr
półrocznie (za 18 tomów) 7 „ 20 „ .
rocznie (za 36 tomów) 14 złotych.

Wysyłający prenumeratę mogą otrzymać komplety od pierwszego tomu.

Wpłacający prenumeratę roczną (14 złotych) otrzymają w listopadzie b. r. ozdobną szafkę na 100 książek Bibljoteki Domu Polskiego, darmo. — Szafka ta w zakopiańskim utrzymana stylu, będzie naprawdę ozdobą każdego domu.

Prenumeratę wpłacać należy na konto czekowe P. K. O. 9779, (Bibljoteka Domu Polskiego — Warszawa, Nowomiejska 27), lub przekazem pocztowym na powyższy adres.

BIBLJOTEKA DOMU POLSKIEGO
Warszawa, Nowomiejska 27. 5816—

Miasteczko Kamieńczyk częściowo spłonęło.

Spaliło się 60 domów — 100 rodzin bez dachu nad głową.

Wczoraj o godz. 3 nad ranem w osadzie Kamieńczyk, powiatu radymińskiego z nieustalonej dotąd przyczyny wynikł groźny pożar.

W ciągu godziny stanęła w płomieniach połowa osady.

Mimo nadzwyczajnych wysiłków straży ogniowych, przybyłych z rozmaitych stron oraz z Warszawy, w ciągu kilku godzin spłonęło przeszło 60 domów.

Mimo, że około południa udało się pożar zlokalizować zgliszcza tliły się jeszcze długo i wybuchały od czasu do czasu nowym płomieniem.

Bez dachu zostało przeszło sto rodzin.

W czasie gaszenia pożaru dotkliwie poparzyło się kilka osób.

Spaliło się również kilka sztuk żywego inwentarza.

Na miejsce zjechały władze śledcze i sądowe i wszczęły energiczne dochodzenia.

Helenów

Dziś i codziennie od godziny 7-ej wieczór **KONCERT POPULARNY**

JUTRO o godz. 8-ej w. **Koncert Symfoniczny** (Symfonja Beethovena V)

ROWERY

świetnej marki „Ruch"; sprzedaż wyłączna na Łódź i okolicę

„Veritas" Piotrkowska 82 (w podwórzu) Hurtownikom sp. rabat

Posiadacze Rowerów!
Wasze stare nie modne ramy zamienia się na najnowsze podług francuskiego wzoru, przyjmuje wszelkie reperacje i złamania Główna 36, L. Taler.

Dr. **S. Niewiażski**
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych,
Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34.

Dr. med. **P. Langbard**
Zawadzka 10
Tel. 6-30.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8—12 5—8.

Do wynajęcia 2 pokoje umeblowane
Oferty sub „43" w administracji „Republiki"

Cerowaczki
do cerowania surowych pończoch są potrzebne zgłosić się Pomorska № 60 do kantoru.

Ogłoszenia drobne

Posady.

Zdolna krawcowa poszukuje szycia w domach prywatnych, ewentualnie reparacji. „Zdolna". 4922-2

Ogrodnik w młodym wieku bezdzietny z kilkunastoletnią praktyką z dobremi świadectwami poszukuje posady od dn. 1 lipca 1925 roku. Po za ogrodem może się zająć czem innem. Oferty do adm. „Expressu" sub. „M. J."

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

AKTUALNE ZAGADNIENIE SPOŁECZNE!!!

BEZDROŻA MIŁOŚCI

(Arystokracja małego garnizonu).

Tragedja w 8-iu wielkich aktach według sztuki O. E. HARTLEBENA „ROSENMONTAG".

Rzecz dzieje się przed wojną w sferach niemieckich oficerów—ludzi, którzy uważali się za kastę lepszą i wyższą od reszty społeczeństwa

Ponieważ wyświetlanie obrazu trwa pełne dwie godziny, seanse rozpoczynać się będą punktualnie o godz. **6-ej, 8-ej i 10-ej.**

Wojskowi wszelkich szarż korzystają na przedstawieniach tego obrazu z biletów ulgowych.

Do biletów dodaje się bezpł. pudełko „Pochette Comaedia" zawierające cenne niespodzianki

Sala mechanicznie wentylowana, ochładzana i ozonowana. Orkiestra kameralna pod dyrekcją p. LEONA KANTORA.

Derby angielskie w Londynie.

Klasyczne Derby odbyły się w Londynie w zeszłym tygodniu. Obfitowały one w momenty przykre i ciekawe. — Przedewszystkiem klimat angielski ponownie, jak w roku ubiegłym, spłatał figla.

Makintosze i płaszcze deszczowe przykrywały najwspanialsze tualety. — Błyszczące cylindry po dwuch minutach wyglądały jak zmokłe koty, a tłum widzów gniótł się i chował, gdzie kolwiek się dało; reszta stoicznie i odważnie zbijała się w gromadki, sądząc, że tak mniej przeniknie wilgocią. Błoto chlapało niemiłosiernie między nogami. bookmakerzy stali na kępkach słomy, jak na odludnych wysepkach, a przecie prawie nikt nie otwierał parasola. Siebie nie nakryłby, nie uchronił przed ulewą, a sąsiadowi nalałby strumienie wody za kołnierz. Mokła publiczność, mokli bookmakerzy, mokły biedne konie i dżokieje, a przedewszystkiem nieszczęśni policmeni, pilnujący porządku, nurzający się po kolana w błocie, obryzgiwani przez wozy i przechodniów. Jednak wszyscy byli „cheerful", dobrej myśli i humoru. Charakter angielski ma swoje niezbadane, niezrozumiałe często podziwu godne strony.

Naturalnie, że niepogoda nie powstrzymała ani króla, ani królowej od udziału w Derby, i jak wszyscy, tak i para królewska brali wybryki klimatu z wesołej strony.

Wieczorem król starym obyczajem gościł u siebie członków Jockey Clubu, a królowa odwiedziła hrabinę Derby w Derby House. Szczęśliwy zwycięzca, pan Morris, wydał bankiet w hotelu Clonidge, a sławny dżokiej Stephen Donoghue rumienił się, gdy muzyka przy jego wejściu na salę zagrała „See the conquering hero comes" — (oto idzie zwycięski bahater). „Bohaterowi" zwycięstwo to napewno się opłaciło.

Uświęcony obyczajem podarek właściciela konia dżokiejowi tym razem wyniósł 10 tysięcy funtów (250 tysięcy złotych).

Dzień sportowy „Bar Kochby" w Helenowie

W niedzielę odbył się na boisku w Helenowie wielki doroczny „Dzień Sportu", zorganizowany przez Ł.T.S. „Bar-Kochba".

Popis ogólnie zadowolnił — widać było nad wyraz intensywną pracę przełożonych, których wysiłki nie poszły na marne. Jeśli praca klubowa potoczy się nadal tym torem, to miejmy nadzieję, że w najbliższym czasie publiczność nie będzie wobec lekkiej lub ciężkiej atletyki tak obojętna.

Przechodząc do omówienia samych zawodów, należy z uznaniem podkreślić liczny udział zawodników, których wyniki dały b. dodatnie rezultaty. W zawodach lekkiej atletyki wyróżnili się przedewszystkiem Abkin, twardym i systematycznym biegiem oraz Laufer. Na szczere uznanie zasługują wolne ćwiczenia oraz piramidy poszczególnych sekcji, które pod sprężystym nadzorem pp. Segała, Zajdego oraz Krakowskiego znalazły szczere i długo niemilknące oklaski zadowolonej publiczności.

O godz. 5.30 rozegrały drużyny Ł.T.S.G. II i Bar-Kochba zawody towarzyskie, zakończone wynikiem 5:0 dla pierwszych.

Gra na wąskim boisku nie należała do zajmujących. Ł.T.S.G. górowało nad przeciwnikiem technika oraz taktyką gry. Bar-Kochba, która dnia poprzedniego rozegrała zawody o puhar z Burzą, była już wyczerpaną i do tych zawodów stanęła przemęczona. To też nic dziwnego, że ustępowali rezerwowej drużynie Ł.T.S.G. w każdym calu. Do przerwy zyskują biało-czarni dwie bramki. Po pauzie chwilami wyrywa się Bar-Kochba, lecz wszelkie wysiłki pełzną na marne.

Wyróżnili się z Ł.T.S.G. — trio napadu oraz środkowy pomocnik, z Bar-Kochby lewa pomoc i bramkarz w pierwszej połowie.

Sędziował słabo p. Cwillich.

B. Gr-an.

Wybryki Urugwaju.

Urugwajczycy są dobrymi graczami, lecz podrzędnymi sportowcami.

Jak już pisaliśmy na tem miejscu, Urugwaj przegrał z czysto amatorską reprezentatywną drużyną Belgji. Była to wogóle pierwsza jego porażka w spotkaniach z amatorskimi przeciwnikami, gdyż przegrają w Hiszpanji tłumaczyli mistrze świata licznymi rezerwami, a takową ze Spartą czeską, profesjonalizmem tej ostatniej. Przeciwko Belgji Urugwaj wystawił swój najsilniejszy, na jaki go było stać skład, pomiętając widocznie, że tytuł mistrza olimpijskiego, Urugwaj właśnie z rąk Belgji w roku ubiegłym przejął. Następnie pokrewna systemem gry Belgji, drużyna holenderska była dla Urugwaju najtwardszym przeciwnikiem olimpijskim z 1924 r.

Urugwajczycy widząc tym razem nieuniknioną swą klęskę, grali ordynarnie. Scarone i Urdinaran słynni jego napastnicy mierzyli specjalnie w kości graczy przeciwnika, a pierwszy pozwolił sobie nawet na kopanie stojącego obok niego i nic nie przeczuwającego Belga, Braine, gdy ten był na 50 metrów od piłki oddalony.

Rzecz zrozumiała, że takie postępowanie wywołało odpowiednią reakcję u sędziego, bardzo dobrego w dodatku holendra, p. Zwieteren. Za ordynarne przewinienie dyktuje on przeciwko Urugwajowi rzut karny, na co cała jego drużyna zwraca się do loży prasowej krzycząc: „Arbitro tres male — el revanche dll Olympjad!", przypominając tem ciężką walkę i trudne zwycięstwo nad olimpijską drużyną holenderską, za co sędzia miał się ich zdaniem rewanżować. Kierownik Urugwaju spieszy w tym momencie na boisko, zwołując zeń drużynę, a przedewszystkiem żąda zmiany sędziego, zaznaczając, że pod kierownictwem, p. Zwieteren grać nie pozwoli. Mądry i nadzwyczaj przytomny, kierownik belgijski, p. Seldrayers, naprzód przywołuje rzucającego się urugwajczyka do porządku i wyjaśnia mu, że na zmianę sędziego niema najmniejszego powodu, a zaś co się tyczy dalszego grania, to jeżeli Urugwaj zawody przerwie, nie otrzyma ani szeląga wynagrodzenia, gdyż w zawartej umowie powiedziano, że Urugwaj rozegra całe zawody, zatem za część nie może nic żądać.

Ten naprawdę wspaniały i godny zapamiętania wybieg, p. Seldrayers poskutkował wspaniale na zamorskich „amatorów", którzy natychmiast wrócili na boisko, przegrywając wprawdzie 1:2, ale dokończając, aczkolwiek w ordynarny sposób, te charakterystyczne i wystawiające Urugwajowi marne świadectwo zawody.

Urugwaj grał wprawdzie wspaniale, ale niesłychanie ordynarnie, a po zakończeniu meczu, Scarone rzucił się na sędziego, obalając go na ziemię i tam zaczął go z wściekłością okładać tak, że z wielkim trudem zdołano go z rąk wściekłego „mistrza" wyrwać.

Boks.

TUNNEY BIJE GIBBONSA.

Z Nowego Jorku donoszą, że w obecności 40 tysięcy widzów Gene Tunney zwyciężył Toma Gibbonsa już w drugiej rundzie knock out.

Sensacje wiedeńskie.

Hakoah — Sportklub 3:2, Bramkarz Hakoahu, Fabian strzelił zwycięzką bramkę. Hakoah prowadzi 3-ma punktami przed Amatorami, mając na równi z nimi jeszcze 2 mecze do rozegrania. Hakoah ma mistrzostwo I-Ligi zawodowców w „kieszeni"

W sobotę popołudniu odbył się mecz o mistrzostwo Austrji pomiędzy drużynami Hakoah — Sportklub, którego rezultat, jaki by nie był, stawał się dla Hakoahu decydującym na jej zwycięskiej drodze do mistrzostwa. Już od dawna, żadna z drużyn nie miała tak pewnych szans, jakie obecnie posiada Hakoah. — Prowadzi ona bowiem 3-ma punktami przed znajdującemi się na II-giem miejscu Amatorami, mając na równi z nimi jeszcze 2 mecze do rozegrania. Możliwym jest tylko jeden wypadek: Hakoah musiałoby oba te mecze przegrać zaś Amatorzy wygrać, co nie jest w piłce nożnej, po ludzku wziąwszy, wykluczone. Ale też również sądząc po ludzku, pobić Hakoah w dzisiejszej jej formie, przez słabszych od niej przeciwników jest znowu prawie wykluczone.

Przebieg gry Hakoah — Sportklub był nadzwyczaj zacięty i zarazem interesujący. Na 15 minut przed końcem Hakoah prowadzi 2:1, gdy słabo grająca jej lewa strona obrony i pomocy przepuszcza napad przeciwnika i wyrównująca bramka, wraz z pokaleczonym bramkarzem Hakoahu, leżącym na ziemi siedzi. Cucenie Fabiana i wyniesienie go z boiska trwało 2 minuty, poczem Hakoah przestawiła swą obronę, wstawiając do bramki słynnego Nemesa. — Sportklub gra również w „10" z powodu skontuzjowania jednego gracza, ma jednak przewagę. Losy zawodów rozstrzygnął skaleczony w rękę i w ramię Fabian, który w bardzo krótkim czasie po obandażowaniu go zgłosił się na boisko do dalszej walki, zajmując pozycję lewoskrzydłowego. W 37 min. Schwarz prowadzi piłkę pod bramkę Sportklubu i oddaje dobrze plasowanemu Fabianowi, który płaskim, niezbyt ostrym, ale szczęśliwym strzałem, mimo interwencji bramkarza, który dotknął piłkę ręką i obrońcy, losy tego nadzwyczaj ważnego dla Hakoahu meczu na korzyść jej barw rozstrzygnął.

Publiczności 25.000 osób. Zawody odbyły się na boisku Simmeringu. Sędzia, Retschury, bardzo dobry.

Dziś Ł. K. S. wyjeżdża do Lwowa

na mecz z „Wisłą".

Jak się „Express" dowiaduje, drużyna Ł.K.S. wyjeżdża dziś do Lwowa (uchwała ostatniego posiedzenia P.Z. N.N., o której już pisaliśmy w poprzednich numerach), celem rozegrania decydujących w grupie zawodów w piłkę nożną z Wisłą krakowską.

Mistrz nasz wyjeżdża w następującym składzie: Sobociński (bramka), Karaś, Cyll (obrona), Gosławski, Trzmiela, Gabrjel (pomoc), Durka, Müller, Ałaszewski, Lange i Radomski (atak).

Jedyną rezerwę stanowi Kowalczyk.

Zwycięzca, jako finalista, spotyka się o mistrzostwo Polski w finale z pozostałymi finalistami (Pogoń, Warta).

Redakcja „Republiki" i „Expressu" ze swej strony życzy mistrzowi naszemu jaknajpomyślniejszego wyniku.

Nowy rekord światowy.

Fenomenalny finn Myrra, triumfator 7-ej Olimpjady, ustanowił ostatnio nowy rekord w rzucie oszczepem, osiągając fantastyczną wprost odległość 67 mtr. 4 cm.

Dziś uroczysta premjera!

Dziś uroczysta premjera!

EPOKOWY FILM.

Najszlachetniejsze arcydzieło wielkiej sztuki kinematograficznej.

„PORTJER HOTELU ATLANTIC"

w roli głównej:

EMIL JANNINGS

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. SYPNIEWSKIEGO.

WSZYSTKICH, którzy mają jeszcze wątpliwości co do istotnego posłannictwa kina, **WSZYSTKICH,** którzy chcieliby obniżyć wartość kina, jako sztuki, **WSZYSTKICH,** którzy w kinematografji współczesnej widzą tylko odmianę „circenses" rzymskich, czy jeszcze jedną edycję romansu kryminalnego, **WSZYSTKICH** malkotentów kina, należy posłać na film o Panu Portjerze Hotelu „Atlantic", a wszelkie ich wątpliwości znikną, wobec potęgi argumentu, jakim jest ten film.

Nie bacząc na wielki nakład kosztów **ceny miejsc nie podwyższone.**

Passe-partout'y prócz urzędowych i prasowych nieważne.

Wobec przewidzianego natłoku uprasza dyrekcja o łaskawe przybycie na pierwsze seanse

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja a. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.